

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Umywanie nóg.

Rycina tutaj wyobrażona przedstawia chwilę, w której biskup, idąc za przykładem naszego Zbawiciela, otoczony kapłanami i księżętami umywa nogi dwunastu osiwiałych starców. Jak wam z historii biblijnej wiadomo, Chrystus Pan w czasie ostatniej wieczerzy, przed swoją męką, przepasał się przescieradłem i obmywszy każdemu z apostołów nogi, wycisnął na nich swój pocałunek.

Zdarzenie to zamieniło się odtąd w zwyczaj, który w Rzymie papież a po innych miejscach biskupi, jako prawi następcy apostołów, z religijną czcią ciągle utrzymywali na pamiątkę ustanowienia ostatniej wieczerzy pańskiej, którą kościół chrześcijański w Wielki Czwartek obchodzi. Z początku obchodziło tę uroczystość samo tylko duchowieństwo, ale wkrótce spodobala się ona bardzo i królom, cesarzom, pomiędzy którymi był Karol z przydomkiem Wiel-

ki, król francuzki, pierwszym, który tę ceremonię na swoim dworze zaprowadził i sam ją wykonywał; jednak nie odbywała się regularnie, to jest w roku, lecz tylko od czasu do czasu. Potem król hiszpański, Ferdynand, który od papieża otrzymał za wielkie opiekowanie się religiją, przydomek „Katolicki“, obchodził umywanie nóg z wielką wspaniałością, zdobywszy miasto Grenadę, długo i zacięcie bronioną przez ludzi niewiernych, Maurami się nazywających. W tym dniu dostawali ci starcy nietylko przy umywaniu znaczne dosyć datki, ale także bywali zaproszeni na obiad do pałacu, przy którym im najwięksi panowie usługiwali, a oni mogli sobie z stołu brać do domu tyle, ile im się tylko podobało.

Zwyczaj ten bardzo prędko po całym chrześcijańskim świecie się rozszerzył, naśladowali go wszyscy cesarze, królowie, księżęta i



wielcy panowie na swoich dworach; nawet cesarzowe i królowe to robiły a Wielki Czwartek był w takich razach zawsze dniem bardzo wspaniałym i uroczystym. Bo jakże to mile i chwalebnie spełniali przełożeni duchowni i świeccy to, co nasz mistrz, Chrystus Pan, który za nas na krzyżu umarł, w podobny sposób wykonywał. Oni też w starcach, którym nogi umywali, nie widzieli zwykłych, prostych ludzi, lecz w tej chwili wydawało się im, że to czynią samym apostołom. Dlatego też uchodziło za wielki zaszczyt być przypuszczonym do tego obrzędu i tylko tacy, których życie było obyczajne i cnotliwe, mogli wziąć w nim udział, na co się i po dziś dzień bardzo pilnie uważa.

Józef z Tarnowa.

LEKARZ JAKICH MAŁO.

Pewna wdowa w Wiedniu zachorowała niebezpiecznie, lecz niestety! będąc ubogą, nie miała pieniędzy, aby opłacić lekarza i aptekę. Gdy jęj choroba zaczęła się coraz więcej wzmacniać, przywołała swego syna i rzekła do niego:

— Dziecię, pospieszaj do lekarza, bo już dłużej bólu nie wytrzymam!... Wybiegł z domu co tchu chłopczyna rozżalony, lecz żaden lekarz nie chciał pójść do chorój, dopóki nie otrzyma taksy zwyczajnie jeden złr. Rzewnie płacząc, chłopczyna biegł żywo ulicą, gdy w tém spacerem nadjechał Cesarz Józef w otwartym powozie. Stroskany chłopiec nie wiedząc, że to monarcha, uważał w nim jakiegoś pana możnego, którego postanowił prosić o pomoc. Przyskoczył więc spiesznie do drzwiczek pojazdu, i uchwyciwszy się stopni, w głos błagał ze łzami, jak mu serce synowskie wskazywało:

— Ach! miłościwy panie, daj mi jeden złr.! tylko jeden reński! na rany Boga zaklinam Cię i proszę daj mi jeden reński!

Cesarz kazał stanąć i ze zwykłą łaskawością zapytał:

— A dla czegoż to chcesz jeden złr.? nie dosyć to będzie, gdy ci dam 20 centów?

— Ach, panie! błagał chłopczyna, matka moja chora śmiertelnie, już u dwóch byłem lekarzy, a żaden nie chciał pójść do matki, bo nie miałem dać mu naprzód reńskiego. Panie! daj mi jeden złr. Bóg Ci za to wynagrodzi!

Cesarz nie tracąc czasu, zapytał o imię matki i dom w którym mieszka a potem dał

chłopcu reński, który podziękowawszy za niego gorąco, skwapliwie pobiegł w miasto po lekarza.

Monarcha tymczasem przebrawszy się w surdut szary, który właśnie miał z sobą w powozie, wysiadł, i poszedł do mieszkania chorój. Tutaj przedstawił mu się prawdziwy obraz nędzy; stancyjka bowiem była ciemna i uboga, a na łóżku leżała niewiasta, złożona ciężką chorobą. Chora, mniemając, że przybyły pan jest lekarzem, opowiadała mu stan swoich cierpień, nadto skarżyła się na niedostatek, z jakim walczyć musi. Cesarz sięgnął za papier i pióro, a napisawszy słów parę, rzekł do chorój:

— Oto jest recepta, gdy chłopiec wróci, poszłój go do apteki i bądź spokojną! Poczém wyszedł z mieszkania.

Niezadługo przyszedł syn z lekarzem, na widok którego matka rzekła z podziwieniem, iż dopiero co był u niej lekarz i wskazała na receptę, co leżała na stole. Prawdziwy lekarz wziął przez ciekawość wskazany papier do ręki, a przeczytawszy słowa na nim napisane, zawołał z podziwieniem:

— Ow Pan to był cesarz,— zaassygnował wam 50 dukatów, które ochmistrz jego natychmiast ma wypłacić!

Matka i syn, usłyszawszy to wznieśli ręce do nieba, i błogosławili ze łzami w oczach pocieszycielowi ubogich,—dobrotliwemu Monarsze. Wkrótce też wyprowadził lekarz biedną wdowę ze słabości, a dar cesarski zapewnił jęj utrzymanie i los sieroty!...

Janek od Krakowa.

NIEZGODA U WŁOŚCIAN.

Tomasz. Mój sąsiedzie kochany, chyba sumienia nie macie, gdzie się jeno obróć, to mi wszędzie powiadają, że o mnie źle mówicie, a przecież ja wam nie pamiętam moich szkód, cożeście mi latem wyrządzili.

Jan. A złapaliście mnie kiedy, albo moją kobietę, lub które dziecko, żeby wam szkodę wyrządziło?

Tomasz. Oj, przecie wy w szkodę nie chodziliście ani wasza kobieta lub dziecko, tylko wasze konie, wasze bydło, gęsi i wszystko— a nawet pies wpadł wczoraj do izby i wychłptał mleko ze skopka.

Jan. A cóż to, czy to ja każę im szkodę robić, czy co?

Tomasz. Nie każecie, to prawda, ale nie pilnowaliście i jesteście kontenci, kiedy które może co udrzeć z mego pola lub dobytku.

Jan. Albo to prawda. W jesieni np. wasza kobieta tyle się nawywodziła na nasze gęsi, a one siedziały zamknięte w sieni.

Tomasz. Tak, ale jak wprzódoby dobrze się napasły w moim jęczmieniu to o tém nic nie mówicie?

Jan. Ho! ho! waszój kobiecie gęby nie brakuje i zawsze na nas przed wszystkimi ludźmi podwodzi, jakby na jakich ostatnich.

Tomasz. Mój sąsiedzie, że się użalacie, to nie dziwnego, bo i człeka boli kiedy mu się praca w polu, lub dobytek w domu marnuje, ale nie stwarza plotek i nie wtyka nosa, gdzie nie potrzeba.

Jan. A moja żona wtyka to nos gdzie nie potrzeba?

Tomasz. Jakże nie: — w tamten n. p. tydzień przemówilem się o dziecko z moją kobietą, to wasza zaraz przypadła pod okno słuchać, — i po tém po całej wsi rozniosła, że kobietę moję skrzywdziłem, że się upijam a potem cuda w domu dokazuję.

Jan. O, że pierwszy raz taką bajdę rozplotła, toć was nic nie ubyło.

Tomasz. Nie ubyło mój sąsiedzie, to prawda, ale równie serce boli, kiedy nieprzyjaźń człeka dotyka. A nie pierwszy to raz, bo w domu nie wyrzekniem słowa, żebyście go nie złapali uchem i nie obróciwa się, nie zjemy, nic nie kupiemy, żebyście okiem tego nie dostrzegli, — potem z ucha waszego i oka wszystko wychodzi na język wasz, — a z języka z różnymi przykładami między ludzi. Z plotki zaś, mój sąsiedzie przychodzi do kłótni, a potem do obrazu boskiej i nieraz bywa z tego swaru, że aż dziwne rzeczy dzieją się z człowiekiem. Dla tego też zamiast żyć w zgodzie, jak Bóg przykazał, po sąsiedzku, po przyjacielsku, to nie zejdzie tydzień, żebyśmy się nie swarzyli. Nieraz też człowiekowi brzydnie życie, i radbym się wynieść na koniec świata.

Jan. To i któż temu winien, — ja, czy co?

Tomasz. A jużcić wy, — bo ja wam tego nie robię.

Jan. Więc ja już najgorszy!

Tomasz. Nie, — wy niezły człowiek, tylko zły sąsiad, co jest największą karą Bożą, jakto i w owój bajce napisano:

SĄSIEDZI.

Zeszło żyto na roli, leżącej odlogiem,
Cóż potem, — kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go plug nigdy nie ruszył,
Byłoby z niego zboże, chwast wszystko zagłuszył.
Szczęśliwy, kto z dobremi o granicę siedzi; —
Zły głód, wojna, powietrze, — gorsi zli sąsiedzi!...

M. Szarek włościanin.

Spiew Macieja.

Oj przed laty, przed laty,
Nie byłem ja bogaty —
Miałem tylko katanę,
I kamzele łatane.

Ani srebra, ni miedzi,
Nie widzieli sąsiedzi —
Jeden kozik od miasta,
Cybuch, fajka i basta!

A w chałupie.... Mój Boże!
Człek i wspomnieć nie może,
Bo wnet serce się kraje,
I łza w oczach powstaje.

Oj, ta strzecha to święta!
Ona matkę pamięta,
W niej to ona mieszkala,
W niej mnie ona chowała.

I choć dzisiaj mam sługi,
Gospodarstwo i plugi,
Żalu nikt mi nie zmieni,
Bo matula już w ziemi....

Oddałbym dziś koszulę,
Gdybym ujrzał matulę —
Gdybym ścisnął jej nogi,
Boże, Boże mój drogi!

Bolesław Ejlenfeld.

POGADANKA O GORZAŁCE.

(Dokończenie.)

Wino już uprawiał po potopie świata praojciec nasz i patriarcha Noe, a jak pismo św. opowiada, że sobie raz nieboraczek mocno podpił, iż w tém stanie z obnażonego jeden z trzech synów się natrzasał: Cham bezbożny. Nie śmiejęcie się z tego zdarzenia, że Noe, który z Bogiem rozmawiał, upił się na winie, żeby takie samo przekleństwo na was nie spadło, jakie na

wyrodnego Chama, z kąd i po dziś dzień podobnego „Chamem“ zowią. Był to przypadek, Noe uprawiając wino nie znał jego mocy upajającej, robił około wina, skosztował, widać starszkowi smakowało, pił i pił, aż go z nóg zważyło, przekonawszy się raz o jego sile, już więcej tego nie powtórzył. Stało się to dla waszej nauki, abyście miarki w napoju nigdy nie przebrali. Wina też Pan Jezus użył przy ostatniej wieczerzy do ofiary Mszy św.

Widzimy Janie, zawołali sąsiedzi jednogłośnie, że wino jest darem boskim, ale to drogi dar dla nas chłopów, to chyba dla panów i bogaczy, gdzieby nas stać na wino? za butelkę trzeba dać pięć szóstek. No kiedyście biedni, to nie marnujecie pieniędzy na trunki, ja myślałem o winie, żeby jak na lekarstwo dla zdrowia kupić w potrzebie kwaterkę, bo wiecie, że każde lekarstwo drogie, a człowiek przecież nie żałuje. Chcę jednak przy tej sposobności dać wam przestrożę, żebyście dobrze miarkowali gdzie? wino i u kogo? kupować; bo ludzie po miastach chciwi zysku fabrykują wino, w którym ani kropelki wina nie ma. Kuba Kaczór z za Wieliczki opowiadał mi następujące zdarzenie. Wiecie Janie, że wódki ani do ręki nie weznę, bom się od niej wypisał, a co człowiek obiecał Panu Bogu, to i dotrzymać powinien; ale winem nie wzgardzę i czasem sobie łyknę. Zeszliśmy się łoni, ja, kumotr Szczepan i Franek w czasie jarmarku do sklepu, kazalem dać jedną butelkę, kazali i drudzy, i tak się jakoś piło i piło, że na każdego wypadło około trzech butelek. Chryste Panie! na drugi dzień, ani daj Boże podnieś głowy, ciężka jak z ołowiu — ba żeby to na tém się było skończyło, trząsałem się na całym ciecie, gdyby liść osikowy, zwlokłem się z leżyska, błakałem po wsi i wypijałem wodę ze wszystkich źródeł, tak iż z braku wody musieli ludzie daleko po nią chodzić, a jedzenia, to ani okruszyny wewnątrz przyjąć nie chciało. Trwało to cały tydzień, wysechłem, że tylko skóra i kości była. Basia moja już opłakała, że ze mnie nic nie będzie. Minęło jednak, i ja powoli przyszedłem do siebie — ale ani mi pokaż wina na oczy... brrr, teraz z obrzydzenia całe wnętrze aż do gardła mi się pchają.

Inny napój także zdrowy i darem bożym jest miód, bo go robaczki boskie, pszczoły zbierają z drzew, kwiatów, i znoszą do ula, a ludzie z przydatkiem korzeni gotują. Słynne były miody lewockie z kąd ich do Krakowa przywożono, napój ten dawno znany i jest nasz pol-

ski. Nie tylko Palestyna, w której się narodził Pan Jezus, ale i nasza kochana Polska była krajem, mlekiem i miodem płynącym. Dawniej u nas było bardzo wiele lasów, miały pszczoły z czego miód zbierać, chodowały się w wielkiej liczbie same bez pomocy ludzkiej, jak i dotąd na Ukrainie w lesie w wybutwiałych drzewach. Uszkodzić pszczoły lub miód wybrać, uchowaj Boże niebyło wolno, chyba niedźwiedzom. Czytałem dawne prawa o pasiekach, tam tak stało, że złodziej, który psotę wyrządza pszczołom złapany, ma być wsadzony do wielkiego ula, nabitego do środka ostremi kołkami, i z wysokości góry jakby koło na dół puszczony, jeżeli z życiem ocalał, pewno się mu odniechciało turbować pszczoły i kosztować cudzego miodu na drugi raz, — mocniej obwarowane było życie pszczoły, a niżeli dziś życie człowieka. — Ale przestrożę jaką dawałem wam w kupowaniu wina, i tu będzie na swoim miejscu, w różnych karczmach zamiast zdrowego napoju pod nazwą miodu, sprzedają ludziom truciznę. Gwałtu! krzyknął Grzesz, jak gdyby go żmija była ugryzła, truciznę mówicie sprzedają? powiedzcie mi Janie złoty: jak ją mam poznać? jabym ją wszystką, a wszystką wydobył z miodu, i wsadził w gardło temu rudobrodemu Markowi za to, co ja mu tyle papierków płacił za miód, a to jak mówicie była trucizna. Powoli Grzesiu, powoli, nie tak to łatwo z napoju wydobyć truciznę, i dać ją wam do ręki, toby potrafili ci panowie, jak ich tam nazywają: „Aptekarze, Chemicy,“ coby wam do krzty rozebrali ile czego znajduje się w jednej kwarcie fałszowanego miodu, ale za tobyście musieli wiele zapłacić, ja wam podam chłopski, a tani do tego sposób. Wino i miód dają się przechować jak najdłużej, i do sto lat, oj gdybyście kilkanaście butelek mieli takiego posiwiąłego węgrzyna, lub miodku daliby wam za nie ze sto papierków. Jeżeli zaś jest fabrykowane, to długo w smaku i kolorze się nie utrzyma. Kupcie kwaterkę takiego fabrykatu, postawcie na oknie, niech postoi najmniej dziesięć dni, zobaczycie jak się zburzy, zmieni, a potem możecie dać wypić Markowi, oczywiście jeżeli będzie taka wasza wola, i on na taką zgodę przystanie.

Kiedy wam się zdaje, że miód i wino, za drogim jest napojem, to mamy jeszcze piwo a ono jest tańsze i także swojskie. Piwo warzą ze słodu jęczmiennego, dodają do niego chmielu, a potem drożdży, burzy, a potem zlewają do naczyń drewnianych. Piwo jest od niepamiętnych czasów u nas znane i używane. Przyszło-

wia i przypowieści tworzą się zwykle od rzeczy dobrze wszystkim znanych, mówimy „jak młode piwo wyburzy, to się ustatkuje“ grozimy: „nawarzę ci piwa“ używamy wyrazu „podchmielił sobie.“ Może się z prawdą nie minę twierdząc, że nazwa „piwnica“ pochodzi od piwa, to jest tego miejsca w którym przechowywali piwo, dla zabezpieczenia od zepsucia się. Piwo jest bardzo zdrowym napojem, Niemcy nazywają go: „chlebem płynnym,“ a lekarze często przeznaczają jako lekarstwo na cierpienia piersiowe, ma się rozumieć, że w niewielkiej ilości, bo kto wiele pije to zdrowo być nie może; a niemierny jak na innych trunkach, tak i na piwie potrafi się rozpić, w Niemczech można napotkać więcej jak u nas: piwnych pijaków. Dawniej po różnych domach dla własnego użytku, słyszałem w ten sposób przyrządzali piwo: do zmełtego słodu przymieszali trochę mąki, urobili z owsianą sieczką, piekli na kwasie wielkie bochenki chleba, który się w piecu mocno przyrómienił, aż do przypalenia, ten chleb moczyli w wodzie deszczowej, coś jeszcze dla smaku dodawali chmielu, a gdy wyburzyło zlewali do kamionek — długo trzymać takie piwo się nie dało. Dziś już nie potrzeba nam się uciekać do tego arcypatryarchalnego sposobu, wszędzie pełno panowie nasi nastawiali piwnych browarów, w Tęczynku, Krakowie, Słotwinie, Wojniczu, Okocimie itd. a warzą nie złe piwo, używajcie go, ale zawsze pod miarą, bo „co wiele, to nie zdrowo.“

Jan Brzoza.

POGADANKA

MACIEJA ze STACHEM.

Maciej. Jak się macie Stachu, — a toć ja was już z kopę lat nie widziałem.

Stach. Dobrze, mój Macieju, dziękuje wam serdecznie za pamięć. Nie było mnie długo w domu, więc trudno, żeby kto spotkał człeka.

Maciej. A gdzieżeście to bywali?

Stach. Chodziło się tu i owdzie po naszym kraju. —

Maciej. Cóżście też tam nowe słyszeli? ja taki ciekawy, — chciałem się od was co dowiedzieć, — pono tam myślą ludzie o jakichś składkach na szkoły; co nam to po tém, jesz-

cze tam sobie głowę zawracać takimi bzdurstwami.

Maciej. Nie, ja tego nie mówię, aleć my szkołę mamy więc co nam do inszych szkół.

Stach. Mylicie się sąsiedzie, że my szkołę mamy, to nic dziwnego; jesteście bogaci, nie zbywa nam na dobrej woli, — przy tem nasz ksiądz poczciwy i dobry nauczyciel pomagają nam we wszystkim i nie skąpią rady, — to się też dzieje dobrze, ale pomyślcie jeno, czy to tak wszystkie wioski szczęśliwe, jak nasza?

Maciej. Ba, — a co nas to może obchodzić, czy tam gdzie dobrze lub bieda, czy nam to przyjdzie co z tego.

Stach. Oj, że przyjdzie, to bądźcie pewni.

Maciej. Ciekawy jestem co?

Stach. Wiecie bardzo dobrze, że jak się gospodarzowi dobrze powodzi na glebie, to i jego służbie na niczem nie zbywa. A że cały kraj jest prawie to samo, co gospodarstwo, jeno daleko większe, w którym ludzie mądrzejsi są niby gospodarze, a głupszy, jakby czeladź, dla tego też ludzie mądrzejsi powinni się starać o to, ażeby drugim było coraz lepiej na świecie.

Maciej. Dobrze jest, — ale jak oni mają myśleć o tem?

Stach. Jedynym sposobem, ażeby nam było dobrze, są szkoły. Jeżeliśmy dotychczas nie uzyskali takiej wolności, żeby nad całą Polską jeden król panował, którego sobie wybierzemy, to dla tego, żeśmy głupcy i mało się uczyliśmy. Sto lat dobiegło, jak Polska upadła, a myśmy przez tyle czasu nic nie zrobili. Jak było głupio i ciemno, tak jest, a o poprawie ani dudu. Trza nam więc na dobre o tem pomyśleć, aby było lepiej. Szkoły mamy, — ale nie wszędzie, a i te, które są, nie wszystkie dobre i zamodne. Ponieważ wielu Panów i urzędników składa pieniądze na szkoły, więc i my nie powinniśmy zostać w tyle, kiedy to głównie idzie o naszą skórę. Zamiast przeto tracić na próżno pieniądze, — lepiej urządzmy kasę u księdza, wójta, sołtysa, albo u kogokolwiek mądrzejszego z gromady. i wkładajmy do niej co naszej możliwości. Jest cent, to dajmy tam centa, — mymy na zbyciu trzy centy, to włóżmy trzy, — a jak to mówią, *do grosza grosz — napchasz trzos*, więc i my zbierzemy nieco pieniędzy na szkoły. Ponieważ w całym kraju robią składki na szkoły ztąd zbierze się bardzo wiele pieniędzy. Za te pieniądze dopiero wystawi się dobre szkoły po wsiach biedniejszych, uposaży się

nauczycieli, aby się mogli więcej dziećmi zajmować, ulepszony się te szkoły, co dzisiaj są złe prowadzone. Jak to zrobimy — to korzyść odniesiemy widoczną. Dzieci zaczną uczyć się coraz więcej — z których powstaną dobrzy gospodarze, a przez dobrych gospodarzy i w kraju będzie dobrze a bogato, i na niczem nam nie braknie.

Maciej. Dobrze, dobrze — już widzę że składki na szkoły są konieczne potrzebne więc będą wszystkich zachęcał do składek — a zobaczycie, że Polska stanie się bogatą i szczęśliwą!

Franek Mazur.

Uwagi Franciszka Karpińskiego o ćwiczeniu młodzieży.

Dobry syn u ojca, dobry będzie uczeń i obywatel.

Mleko do dwóch lat najlepszym pokarmem dzieci, w niedostatku zaś macierzystego, kozy lub osłicy.

Człowiek jak drzewo; lepiej mu na dworze, dlatego też dziecię powinno mieć powietrze świeże, a pokarmy lekkie,

Zdrowsze dzieci mlekiem z jarzynami dobrze żywić, trochę im tylko mięsa dając.

Zwierzęta drapieżne jedzą mięso i są dlatego drapieżne. Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonniejszym i dają mu charakter łagodny.

Widać, że natura sama człowieka nie do mięsa usposobiła, kiedy mu dała zęby tępe do żucia, a nie tak jak psu, wilkowi, kotowi i innym im podobnym zaostrzone i do rozrywania mięsa przystosowane.

Ochłodstwo, jak w dzieciństwie, tak i w dalszym wieku zdrowiem największym będzie. Często należy tedy kąpać dzieci w wodzie zdrojowej; nadto niech śpią w pierzu, w gorącu i niech noszą odzienie oberszerne. Z napojów tylko jedną wodę pić im wolno.

Życie pracowite w młodości długie lata sprawdza, ale do tego młodzież niech się chroni jeść i pić rzeczy gorące.

Ćwiczenie dzieci w naukach ma być urządzeniem najpierwszym w narodzie, — i to ma być pierwszym staraniem rządu, aby do nauczania byli wybierani mężczyźni cnotliwi i najzdadniejsi.

Nie wypuszczaj z ćwiczenia dziecięcia, póki nie dojrzeje.

Sokrates, grecki filozof, nie chciał się mieszać do rządu, ale powiadał, że woli ćwiczeniem młodzieży wielu zdolnych do urzędu przysposobić.

Dzieci niech się tego uczą, co im w życiu będzie potrzebne.

Dzieci równie się psują karą niesprawiedliwą, jak i niekarnością.

Dzieci niżli co sami robią, pierwej naśladowaj; dawajmyż im najlepsze wzory.

Z dziećmi z największą obchodź się należy przyzwyczajaniem, żeby przy nich nie zdrożnego nie mówić.

Czego ojciec żałuje, że zrobił w życiu swoim, niech od tego ochrania dzieci swoje.

Nauczysz dziecię jak to mieć sumienie, jeżeli go często przestrzegasz będziesz w błędach, w które wpaść może.

Dzień jeden ludzi uczonych rozciąga się dłużej, niżeli całe życie głupich.

Solon prawo śmierci napisał na tego, ktoby wszedłszy do szkoły dzieci, zgorszył je.

U Greków dawnych żałował umierający młodzian że się rodzicom za ich starania w dzieciństwie około siebie czynione, nie wypłacił.

Nauką największą jest: niczego się złego nie nauczyć.

Nauki szczęśliwym są ozdobą, nieszczęśliwym poaciechą. Nauki czynią to, że człowiek sam z sobą być i bawić się może. Majątek przypadek zniszczy, a nauka na zawsze zostanie.

Jak podróżny bez wiadomości drogi, tak człowiek bez nauki prędzej zabłądzi.

Mowy jak pieniędzy tylko na potrzebę używaj, a nie rozrzucaj daremnie.

W starości swoich rodziców ratuj ich, wspomniawszy, żeś był ich dziecięciem; że ten ciężar, który nieś ojciec twój i ciebie czeka.

Nie naznaczaj dziecięciu wiele obowiązków, bo cię będzie oszukiwać.

Wiele jest dzieci, które dla śmiałości zdrowia lub pamięci uczyć się wiele nie mogą, ale każde może się nauczyć cnoty.

~~~~~

*Sposób poratowania konia w jakiegokolwiek chorobie, której bieg i przyczyna nie jest wiadoma.*

~~~~~

Często koń zwłaszcza w drodze zapada w chorobę, której przyczynę odgadnąć trudno. Dla ulżenia takowej posłuży następujący sposób, bynajmniej nie szkodliwy, a w wielu wypadkach najpomyślniejszy przynoszący skutek. Dwie uncje goździków korzennych, uncję cynamonu i tyleż cukru zagotuje się w kwarcie wina, to daje się na raz wypić koniowi, i kocem albo derką okryć go potrzeba, usunawszy zarazem na czas krótki wszelkie jadlo i napój. Przez użycie tego pojedynczego środka, uszedł już niejeden gospodarz ciężkiej stracie.

~~~~~

*Świece z kartofli.*

~~~~~

Do wosku stopionego dodaje się czwarta część kartoflowej mąki; to umieszawszy należyście, wlewa się w rurki służące do świec lojowych. Tak przyrzą-

dzone świece palą się nadzwyczajnie długo, i nie nie kopca.

Sposoby zapobieżenia chorobom zaraźliwym

b y d ł a.

W Anglii, gdzie chów bydła do wysokiego stopnia doskonałości doprowadzono, rzadko kiedy zdarzają się wypadki chorób zaraźliwych, gdyż tamtejszym gospodarzom nie obce są środki, których podczas zarazy użyć należy, dla tego też ogółem mało tam klęsk i strat dotkliwych, jakie niestety naszą nawiedzają krainę. Troskliwe pielęgnowanie bydła, stanowi najpierwszy warunek zabezpieczenia ich od chorób. W czasie pojawienia się jakiej zarazy w Anglii, wykadzają tam stajnie smołą, żywicą lub woskiem, paląc te materje na żarzących węglach. Prócz tego zadawają bydłciu bardzo skuteczne lekarstwo, sporządzone z jednej uncji rogu jeleniego utartego, i z tyleż cynamonu, z dwóch uncji cukru lodowatego, z garści soli i z senu szczypty, z których to przypraw dobrze ugotowany odwar bydło wypija. W innych zaś krajach dają bydłciu wódkę z octem winnym zmieszana, kładząc jak wyżej się rzekło stajnie należycie, co nie za wodnie ubezpiecza bydło od napadów zarazy.

Kit nadzwyczajnej trwałości.

Pół kwarty mleka rozpuszcza się z taką ilością octu; sér z tego powstały odłoży się na bok, pozostałą serwatkę rozkłuca się z białkami z pięciu jaj, i dodaje się tyle świeżo upalonego wapna (niegaszonego), ile do otrzymania gęstego ciasta potrzeba będzie. Kit tak sporządzony, przydatny jest do sklejanania wszelkich sprzętów, szczególnie naczyń stłuczonych, i ani w wilgoci ani w ogniu nie puści.

Co słyhać w świecie?

W Wiedniu ukończyły się już rozprawy nad ułożeniem odpowiedzi na mowę tronową; z posłów galicyjskich w tych rozprawach zabierali głos: PP. Czerkawski i Dr. Zyblikiewicz. Treść przemówienia p. Czerkawskiego jest mniej więcej taka: „Delegacyja galicyjska nie ma najmniejszego powodu udzielać obecnemu rządowi głosu znufania, ani też poprzedniemu wyrażać nagane, delegacyja z zadowoleniem przyjmuje w mowie tronowej ustęp o Galicyi a nie upatruje powodu dla jakiego w odpowiedzi na mowę tronową sprawa Galicyi połączoną jest z sprawą bezpośrednich wyborów; wreszcie delegacyja zastrzega aby rezolucya sejmku galicyjskiego była bez zwłoki przedłożoną Radzie państwa.“ Na przemówienie to Dr. Herbst odpowiedział że na zarzuty wyrzeczone przez p. Czerkawskiego wcale

się nie godzi, że one wynikają z nieporozumienia, a co zaś do wyborów bezpośrednich i ugody z Galicyją to muszą one być równocześnie prowadzone i od tego Rada państwa odstąpić nie może, zaś ks. Auersperg odpowiedział że rząd ściśle się będzie trzymał programu wyrażonego w mowie tronowej, która jak wiadomo nie wiąże sprawy galicyjskiej z bezpośrednimi wyborami. Potem jeszcze pp. Czerkawski i Zyblikiewicz przemawiali za odłączeniem sprawy galicyjskiej od sprawy bezpośrednich wyborów, ale centraliści znaczną większością głosów, poprawkę odrzucili i przyjęli odpowiedź na mowę tronową tak jak ją ułożyli. Teraz głównie rozprawić będą nad wnioskiem Dr. Zyblikiewicza przedkładającym Radzie państwa rezolucyą sejmku galicyjskiego i nad wnioskiem Herbsta o wyborach bezpośrednich. Te dwa wnioski dają powód do walki między dwoma stronnictwami, t. j. federacyjnym i centralistycznym; od stanowczości zręczności delegacyi galicyjskiej zależy, by wniosek Dr. Zyblikiewicza zwyciężył a temsamem zniósł tymczasowość i oczekiwanie które zbyt długo trwają na szkodę wszystkich Słowian mieszkających w Austrii.

Wszystkie rządy mówią o pokoju i o swych życzeniach pokojowych i właśnie dla tego że tak uparcie mówią o pokoju, oświadczenia te zamiast uspokajać to robią obawę blizkiego krwi rozlewu bo tak właśnie mówili dużo o pokoju przed wojną Francuzko-Pruską. Dziś tak jak przed tem mówią o pokoju a zbroją się wszyscy na leb na szyję.

Posłuchajmy co mówią o samęj Francyi: — Thiers mówiąc przed zgromadzeniem narodowym o koniecznej dla Francyi potrzebie pokoju, oświadczył, że tymbar dziej utrzymać go musimy im on jest okrutniejszym. To jednak nie ulagodziło Niemców. Mówią oni coraz donioślej, iż Francya widocznie sposobi się do wojny, a więc że należy im się mieć na ostrożności. Gaz. Kolońska dowodzi iż projekt spiesznej reorganizacyi armii francuzkiej ma na celu prędkie jój przeprowadzenie za Ren t. j. do Niemiec. Popiera ona ten dowód tem, że Thiers nie zgadza się na zasadę powszechnej służby wojskowej, bo to mogłoby uczynić armię francuzką gotową do walki dopiero w lat 10, a on ją chce mieć już dostatecznie przygotowaną przed pierwszym marca 1874 r. tj. przed ostatecznym terminem wypłaty kontrybucyi, aby móz odprzeć siłą domagania się o jej wypłatę. — Podobnie mówi Gaz. Augsburska: Obawa aby Francya nie odmówiła wypłaty pozostałych trzech miliardów franków stała się w Berlinie bardzo silną. Obawę tę powiększają usiłowania Francyi w przygotowaniach wojennych wcale nieodpowiednich jej zasobom pieniężnym. — Oczywiście głosy te dziennikarstwa niemieckiego są tylko wpływem życzeń ks. Bismarka. Gniewy na Francuzów mają przede wszystkim na celu usprawiedliwienie nowych przysposobień armii niemieckiej do nowej wyprawy. Przyjaźń z Moskalami dziś już nie dająca się zaprzeczyć niczem i chęci wyprowadzenia w pole lub uspienia kiorowników Austrii, każą wierzyć, że istnieje już jakiś plan Bismarka, uknuty w porozumieniu z carem. — Nowy projekt prawa w Prusach o nadzorze szkolnym, który rząd ma wnieść niebawem na sejm pruski, usuwa od szkół wszelką opiekę duchowieństwa nad nimi i od daje całe wychowanie młodzieży w ręce bismarkowskiej biurokracyi t. j. urzędników. Nasi Rodacy z Poznań-

skiego, Prus Zachodnich, i Wschodnich, zaprotestowali już przeciw temu prawu, któreby mogło wywrzeć najszkodliwszy wpływ na rozwój i zachowanie narodowości polskiej w tych prowincjach, ciągle tam zagrożonej zalewem przez germanizm. Ale nietylko sami Polacy są temu przeciwni i Niemcy niektórzy tak zwani konserwatyści czyli Zachowawczy spoglądają niedowierzająco na ten projekt i zdaje się że nie będzie miał większości w sejmie Pruskim.

ROZMAITOŚCI.

Sprzedż dóbr polskich na Litwie i na Rusi, postępuje w jednej mierze. W bieżącym miesiącu odbędzie się licytacja 36 majątków, przyczem nabywcom będzie położony obowiązek — niewydzierżawiania majątków Polakom, i nie przyjmowania ich na officyalistów.

— W Czechach i na Szląsku zapanowała ospa tak dalece, iż nakazano powszechnie szczepić dorosłe dzieci.

— Minister oświaty zaważwał krajowe władze szkolne, do jak najszybszego zakładania bibliotek dla uczniów i nauczycieli szkół ludowych.

— Na Węgrzech zniesioną została z Nowym rokiem chłosta cielesna i kajdany.

— Za wpływem hr. Edwarda Dzieduszyckiego uchwalono założenie szkoły w Gródku, na który to cel burmistrz miasta przeznaczył budynek miejski bezpłatnie.

— Z okolicy Sniatyna donoszą, że wieśniaczki wzięły się do obcinania włosów, za namową żydów i takowe sprzedają 8 lutów po 2 złr. na czem przekupnie zarabiają w trójnasób.

— Utrzymanie policji w gubernii kijowskiej kosztuje rocznie 52,388 rs. na szkoły ludowe zaś przyczynia się rząd datkiem 6,809 rs.

— Z powodu 100-letniej rocznicy rozbioru Polski wszystkie hałaśliwe zabawy zostały wstrzymane, w Warszawie cicho — w Poznaniu jeszcze ciszej a we Lwowie grono poważnych mężów utworzyło komitet, który zbiera składki z oszczędności balowych na podniesienie oświaty ludowej.— W Krakowie zaś dziwnie brzmi rozdawanie darmo biletów na reduty — utrzymują nawet że się zorganizował komitet — który zmusza ludzi do bawienia się, komitet ten powstał prawdopodobnie z pobudzenia Moskwy.

Srodek przeciw zarazie drobiu.

Jeżeli zaraza na drób panuje, ugotuj w solonej wodzie młode szyszek sosnowych lub szubków od gałęzi sosnowych, a skoro ostygnie, daj to pić drobiu.

Proszek do czyszczenia metali.

Najlepsza jest sól palona i proszkowana, cyną czyszczona nabiera koloru srebra.

Pewne pismo opowiada o przywiązaniu psa. Stolarz Wacław Dicz, który zmarł niedawno posiadał pudła. Od początku słabości Pana swego, pies nie chciał nic jeść, przez cały czas choroby nie ustąpił od łóżka chorego a w dzień pogrzebu pana swego sam zdechł.

Ptaki w Indyach wschodnich. Indyanie Astra-chansey często kupują ptaki jedynie dlatego, aby je wypuścić na wolność, karmią psy głodne włóczące się po ulicach i w ogóle okazują wielkie przywiązanie do zwierząt.

Kolki u koni z powodu drobnej sieczki. Wielu weterynarzy jest tego zdania, że często pojawiające kolki u koni pochodzą od zbyt drobnej mianowicie z otrębami lub szrutem zmieszanej a potem zwilżonej sieczki. Właściciele koni sądząc, że im drobniejsza sieczka, tem lepsza, krajają ją za pomocą coraz lepszych maszyn, coraz krócej. Tymczasem sieczka ma w ogóle małą wartość pożywną i służy głównie na to, aby konie zmusić do dokładniejszego rozżucia zmieszanego z nią ziarna, do czego najwłaściwszą jest długość sieczki na pół albo mało więcej cala; bo gdy jest mniejsza, koń polyka ją wcale nie gryzioną i bez żucia. Nieraz też dlatego w stałych odchodach koni jeszcze całkowitą znaleźć można sieczkę i to jeszcze dosyć mocną i sztywną; łatwo więc może taką sieczką pokaleczyć sobie kiszkę. Jakkolwiek konie lykając niejako obrok taki a nie gryząc go, szybko się nasycą, to jednak nie ma w tem właściwej korzyści i zysku czasu, albowiem niezgryziona i nieprzeżuta czasem sieczka wymaga większego wyteżenia czyli ruchu przewodu pokarmowego, a w skutek tego dłuższego spoczynku konia po odparzeniu. Zbyt drobna sieczka nagromadza się i zbija w ślepej kieszce zazwyczaj tak mocno, iż sprowadza zatwardzenie, którego często nawet najsilniejsze lekarstwa przeczyszczające nie są w stanie usunąć.

W pewnym mieście wybuchł pożar, w czasie którego sześciolatnia dziewczynka uratowała życie trzem młodszym braciom. Gdy bowiem nie było rodziców w domu, a ogień coraz mocniej się rozszerzał, pospieszyła do izby płonącego domu, wyniosła z niego najpierw jedno, potem drugie, wreszcie trzecie dziecko.

Ceny zboża.

Nowy Sącz 16 stycznia. Korzec przeniocy 12, 12:50, żyta 8:50, 9 zł. jęczmienia 6, 6:50, owsa 3:60, 4 zł., ziemniaki 4 zł. koniczyna 56 ct. siano 1:40, słoma 80 ct.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów, aby reklamowali o brakujące Nra z roku 1871 dla uzupełnienia rocznika.

Do przyszłego numeru dołączy się okładka oraz spis przedmiotów do rocznika 1871.